



ARTUR GÓRECKI

O TYM, ŻE NIE KAŻDE CZYTANIE WZBOGACA

„To właśnie uznałem [...] za cechę charakterystyczną dla naszych czasów: nie to, że człowiek pospolity wie, iż jest jednostką nieprzeciętną, a nie pospolitą, lecz to, że żąda praw dla społeczności, czy wręcz domaga się tego, by pospolitość stała się prawem”.

(J. Ortega y Gasset)¹

Czytanie może okazać się niebezpieczne: Homer był ślepy, Dante i Borges tracą wzrok, a innym on się psuje (Milton, Joyce). Już Grecy mówili o szkodliwości czytania, według Sokratesa tekst pisany bywa zarazem i lekarstwem, i trucizną (Platon, *Fajdros*). Dlatego też niektórzy ludzie nie powinni czytać samodzielnie, bo to może im zaszkodzić, „namieszać w głowach”. Również Menander uważał, że czytanie może być niebezpieczne. Według Seneki nadmiar w tym względzie prowadzi do chwiejności w myśleniu. Orzeszkowa nałóg czytania nazwała „haszyszem”. Historii Don Kichota nie trzeba przytaczać, wszyscy ją znamy. No właśnie: czy na pewno wszyscy?

Jednak już Platon twierdził, że wychowawca powinien kształcić uczucia ucznia, wyznaczając mu taki kierunek, aby dziecko „pokochało te rzeczy, które należy kochać, a nienawidziło te, których należy nienawidzić”. Wynikać to miało z tego, że pierwszymi doznaniem w wieku dziecięcym są uczucia przyjemności i przykrości. Ogromną rolę odgrywają tu opowiadane, czy właśnie czytane bajki, wiersze, które kształtują osobowość dziecka i tłumaczą mu świat. Wiemy dziś, że dzięki czytaniu już bardzo małe dziecko uczy się słuchać i naśladować dźwięki, buduje trwałe skojarzenie czytania z przyjemnością, poczuciem bezpieczeństwa i więzi. Dzieci uczą się przez przykład i naśladowanie.

¹ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, tłum. P. Niklewicz i H. Woźniakowski, Warszawa 1982, s. 78–79.

Czytanie może zatem pięknie rozwijać nasze człowieczeństwo, wzbogacać nas w wielu aspektach, np. poznawczym i językowym. Dzieje się tak jednak tylko wtedy, gdy sięgamy po wartościowe teksty. Nawet jeśli wciąż czytamy (niektórzy wskazują tu głównie na media elektroniczne, teksty na portalach społecznościowych), to

coraz rzadziej docieramy do rzeczy wartościowych, wzbogacających nas w aspekcie mądrościowym, decydujących o kształtowaniu pięknego języka, wpływających na rozwój wyobraźni i innych umiejętności poznawczych.

Język i treści, które docierają do nas poprzez czytany tekst, mają wpływ na to, jak myślimy. Uczymy się w ten sposób odróżniać i wartościować różne aspekty otaczającej nas rzeczywistości. Ponadto warto pamiętać, że sztuka dobrego mówienia (*ars bene dicendi*) opiera się na sztuce dobrego myślenia (*ars bene cogitandi*), które może być współkształtowane poprzez właściwą lekturę dostarczającą m.in. treści kulturowych, symboli i skojarzeń. Utwory, nawet te dość trudne w recepcji, umożliwiają pokazanie wielowarstwowości historii, człowieka, życia, unaoczniają uniwersalizm wartości minionych epok, ich aktualność w naszym świecie.

Chociaż czasami trudno w to uwierzyć, ale czytają również uczniowie. Niestety nawet tzw. lektury szkolne (nie czas i miejsce na ich szczegółową ocenę) coraz częściej docierają do nich w wersji „fast”. Wpisuje się to w klucz: *fast education, fast sex, fast food, fast car...*, gdzie wszystko musi być szybkie, łatwe i przyjemne. W wypadku lektur oznacza to np. umieszczanie na marginesach kategorii analitycznych do ich szkolnego omówienia i najczęściej testowe sprawdzanie ich znajomości. Jeden z pedagogów skomentował to bardzo trafnie: „To jest dopiero banalizacja i wykluczanie z kultury! Koniec z koncentracją uwagi, myśleniem, wyobraźnią, przeżywaniem treści, pamięcią, bo jakiś belfer postanowił ułatwić [...] odczytanie tekstu. Potem jesteśmy zaskoczeni, że uczniowie piszą tak samo, odpowiadają podobnie na zadane pytania, a przecież dostarczono im gotową <papkę>”.

A zatem – nawet gdy mamy do czynienia z dziełem kanonicznym, to infantylizacja przekazu (zgodnie z zasadą: im więcej obrazków a mniej tekstu, tym lepiej) powoduje, że nie spełnia ono roli wzorca, do którego możemy się bez trudu odwołać we wspólnocie. Zamiast dać uczniom odpowiednie narzędzia do pracy z trudnym tekstem (dostarczają ich chociażby klasycznie rozumiane: gramatyka, retoryka, poetyka i dialektyka), albo dajemy im narzędzia nieadekwatne do poradzenia sobie z nim, albo zastępujemy go tekstem banalnym. Przy takim podejściu nie ma mowy o usprawnieniu intelektu i woli, a tym bardziej rozpoznaniu swojej roli jako dziedzica określonej tradycji. Taki sposób obcowania z tekstem nie służy też zgłębianiu teorii, rozumianej jednak nie jako „teoria naukowa”, ale jako „kontemplacja”, „oglądanie prawdy”. Dożyliśmy czasów, w których do wygodnego życia nie jest wcale potrzebna samodzielność umysłowa, a dominującym kryterium doboru lektur – również szkolnych – stała się ich doraźna atrakcyjność. Jednakże w takiej sytuacji, w konfrontacji z innymi rozrywkami, książka najczęściej przegrywa.

Przy okazji warto nadmienić, że ideał *litterati – ludzi czytających i piszących* – narodził się u progu nowożytności. „W średniowieczu można było jednak być kimś wybitnym, tak niebywale ważnym, jak Karol Wielki – to przecież dbały o edukację twórca pierwszego europejskiego systemu oświaty – i równocześnie, jak on, być człowiekiem niepiśmiennym. Karol podpisywał się krzyżykiem...”. Jednak już wówczas, choć „nie wszyscy czytają i piszą osobiście, ale ogół należy do kultury, która bierze swoje ideały z tekstów”. Średniowiecze jest zatem epoką tekstu. Od renesansu (upowszechnienie druku) „przyzwyczajamy się, że tekstów jest zbyt wiele, żeby je spamiętać i że teksty zasadniczo będą się znajdowały poza nami, a nie w naszej wewnętrznej pamięci”².

Niestety, tyrania przeciętności, z którą mamy dzisiaj do czynienia, ukryta jest pod maską społecznej równości. Wydaje się, że to jest jedną z przyczyn zaniku pojęcia mądrości i zastąpienia go – również często źle rozumianym, bo utożsamianym z informacją – pojęciem wiedzy. Uprawia się swoisty kult wie-

² P. Milcarek, *Średniowiecze to epoka oralności*, <https://teologiapolityczna.pl/sredniowieczna-kultura-tekstu-rozmowa-z-pawlem-milcarkiem> [dostęp 25. 10. 2021].

dzy, a jednocześnie, pod sztandarem demokracji i upowszechniania edukacji, następuje radykalne obniżenie poziomu wykształcenia. Minęły czasy, gdy na przykład wykładowca rozpoczynający pracę dydaktyczną z kolejnym rocznikiem studentów mógł bez problemu odwoływać się do kodów naszej kultury. „Wiek oświecenia uważał, że mądrością jest wiedza, że zatem upowszechnienie wiedzy naukowej przyczyni się do zmniejszenia ciemnoty, zabobonu głupoty, a więc zła. Widzimy teraz w dobie rozwoju nauki i techniki, że głupota może doskonale iść w parze z wielką wiedzą, wielu dyplomami i wielkimi osiągnięciami techniki”³.

I jeszcze cytat z Gasset: „Być może myślę się, ale wydaje mi się, że obecnie pisarz, kiedy bierze do ręki pióro, by napisać coś na znany mu gruntownie temat, powinien pamiętać o tym, że przeciętny czytelnik, dotąd tym problemem niezainteresowany, nie będzie czytał dla poszerzenia własnej wiedzy, lecz odwrotnie – po to, by wydać na autora wyrok skazujący, jeśli treść jego dzieła nie będzie zbieżna z banalną przeciętnością umysłu owego czytelnika. [...] Dla chwili obecnej charakterystyczne jest to, że umysły przeciętne i banalne, wiedząc o swej przeciętności i banalności, mają czelność domagać się prawa do bycia przeciętnymi i banalnymi i do narzucania tych cech wszystkim innym”⁴.

Sfera ducha rządzi się swoimi prawami, nic nie działa tu tak, jak w obszarze techniki (mam na myśli jej użytkowanie: wciskam guzik i jest natychmiastowy efekt). Dlatego też przeczytanie książki, jej przemyślenie, przyswojenie wiedzy, wymaga czasu i dużego wysiłku. A to nie jest zgodne z „filozofią *fast*”. Droga do mądrości jest długa, prowadzi także przez dzieła kultury (od bajek poczynając!), które zawierają doświadczenie wielu pokoleń. Literatura wymagająca, porządkująca myślenie, usprawniająca wyobraźnię i pamięć, przekazująca powiązany obraz świata, bywa niewygodna również dla tych, którzy chcą sprawować „rząd dusz”, modelując człowieka i otaczającą go rzeczywistość według kategorii utylitarnych. Stąd moda na fragmentaryczność, skrótowość, „obrazkowość”, wszechobecne w edukacji testy, które prowadzą do tego, że znaczna część społec-



zeństwa nie rozumie czytanego tekstu. Jeśli nie zadamy o to, aby czytano przede wszystkim to, co daje podstawę do zbiorowego porozumiewania się, buduje międzypokoleniową wspólnotę kulturową, to na nic zdadzą się programy i celebryckie występy mające zachęcić do sięgania po książkę. Konieczny jest powrót do właściwie rozumianego kanonu literatury, a gdy on stanie się miarą, wtedy będziemy mogli i potrafili ocenić wartość każdej książki, także tej „lekkiej i przyjemnej”, na którą też jest czas i miejsce w naszym życiu. Jednak bez owej „miary” skazani jesteśmy na przypadkowość i bezradność oraz pozostanie przy haśle „czytania dla samego czytania”.

Prawdziwa mądrość jest sumą wiedzy i dobra. Seneka określił ją jako „najwyższą doskonałość duszy ludzkiej”⁵.

Dlatego warto czytać wyłącznie dobre książki, które zbliżają nas do prawdy o Bogu, człowieku i świecie, a nie są tylko odpowiedzią na to, na jakiego człowieka jest obecnie zapotrzebowanie.

³ J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*. Warszawa 1978, s. 211.

⁴ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas...*, dz. cyt., s. 13.

⁵ L.A. Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1961, s. 411.